

Na Śląsku jak w cyrku

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

Drach w reżyserii Talarczyka to może nie najlepszy spektakl o śląskiej tematyce, ale z pewnością ważny krok w kierunku zmiany optyki rozmawiania o lokalności. Ma kilka zapadających w pamięć obrazów, takich jak miłosne spotkanie Josefa i Caroline czy dramatyczna scena likwidacji szpitala w Rybniku.

■ Dużą scenę Teatru Śląskiego w Katowicach wysypano węglowym miałem. Grudki czarnego kamienia pokrywają sceniczne deski niczym dywan, który szczelnie wypełniając wszystkie zakamarki, znika w czeluści orkiestronu jak we wnętrzu ziemi. Kiedy podnosi się kurtyna, oczom widzów ukazuje się zamontowana na środku sceny obrotówka. Pokryta błyszczącą podłogą, odbija świetlne refleksy, multiplikując się w lustrzanych zastawkach rozstawionych wzdłuż kulis i linii horyzontu. Nad obrotówką, a więc i postaciami, niczym fatum wisi okrągła bryła węgla, a może piryty, mieniącego się w scenicznym świetle. Czarne słońce czasem robi obrót wokół własnej osi, ukazując swoją jaśniejszą, złotą twarz, zgodnie z przekonaniem wioskowego mędrca, starego Józefa Pindura (Jan Bogdół), że „Ziemia to je taki srogi drach, łązmy po jego ciele, a na grubach kopimy jego ciało, kere je czystym słońcem”. Scenografia Katarzyny Borkowskiej robi wrażenie, jest wyrazista i wysmakowana estetycznie, choć monochromatyczna kolorystyka i podwieszona bryła węgla nasuwają skojarzenia z poprzednim spektaklem Talarczyka *Himalaje*. Do niego również artystka projektowała dekoracje. Sugestywna wizja scenografki siłą rzeczy jest wyzwaniem dla reżysera, który zimną przestrzeń, funkcjonującą na prawach samodzielnego bohatera, musi wypełnić życiem. Mam wrażenie, że w scenicznym *Drachu* nie do końca to się udało.

Szczepan Twardoch deklarował w wywiadach, że pisał swoją śląską sagę z zamysłem oderwania jej od lokalnego kontekstu. Zależało mu na tym, by opowiedzieć historie zasłyszane w dzieciństwie, ale nadać im wymiar

uniwersalny, tak by mogły zdarzyć się gdziekolwiek indziej. Tego rodzaju konfesja wydaje się raczej flirtem z czytelnikiem albo, jeśli traktować ją poważnie, wyrazem potrzeby oderwania się nie tyle od Śląska, ile od nostalgicznego śląskiego mitu, kiedyś zdeponowanego w filmowej trylogii Kazimierza Kutza, a w ostatnich kilku latach intensywnie wytwarzanego chociażby w teatrze. Jego centralnym elementem jest tradycyjna rodzina z dominującą figurą matki lub babki, której członkowie wzajemnie się szanują, przestrzegają obyczajów, mówią gwarą i podtrzymują tradycje. Mężczyźni zwykle pracują na kopalni, a kobiety zajmują się domem. Przez rodzinną idyllę na początku XX wieku przetaczają się obie wojny światowe oraz śląskie powstania, które zabierają mężczyzn z domu. Nie mniej łaskawe są czasy powojenne, gdy na Górnym Śląsku pojawia się komunistyczna władza. Kiedy śledzi się losy powieściowego Josefa Magnora i jego rodziny, osadzone w konkretnych miejscach na mapie między Gliwicami a Rybnikiem, pomimo deklaracji pisarza trudno zignorować odciskającą się na przeżyciach bohaterów specyfikę regionu, gdzie mieszały się narodowości, kultury i języki, a historia zostawiała brutalne ślady zarówno w grupowych, jak i jednostkowych biografiach.

Twardoch nie ucieka od specyfiki pogranicza, każąc swoim postaciom mówić po polsku, niemiecku oraz wasserpolsku, czyli odmianie śląskiej gwary. Czytelnik niezbyt biegły w obu językach dostaje przedsmak kulturowej mieszanki, ale i poczucie obcości (w przedstawieniu kwestie wypowiedzane w języku niemieckim i w gwarze są tłumaczone). Pisarz tylko

delikatnie dotyka zdarzeń historycznych, choć mówi się o błotach pierwszej wojny światowej, z której wraca Josef, przesuwaniu granic, co dzieje się na tyle często, że z czasem przestaje robić wrażenie na mieszkańcach przygranicznych terenów. Tematem tabu nie są również konflikty na tle narodowościowym, bójki i przestępstwa, do których dochodzi w czasach kryzysu, gdy stara władza odchodzi, a nowa nie zdążyła się jeszcze zadomowić. Nie pomija się także śląskich powstań, w których mężczyźni biorą udział z różnych powodów. Czasem wynika to z wyboru tożsamości, jak w przypadku Adalberta Czoika, który wierzył w państwo polskie, dlatego po powstaniach zmienił imię na Wojciech. A czasem motywowane jest przekonaniem klasowymi, jak u Josefa Magnora, który w Niemczech widział bezwzględnych kapitalistów eksploatujących miejscową ludność.

Twardoch wykorzystuje zarówno ważne momenty ze śląskiej historii, jak i elementy lokalnej mitologii, jakkolwiek odziera je z idealizującej poświaty. Główny bohater, mimo iż po powrocie z frontu wchodzi w tradycyjne koleiny: pracuje na kopalni, zakłada rodzinę, a później bierze udział w powstaniach, nie jest człowiekiem idealnym. Krótko po ślubie z Valeską zdradza ją z córką niemieckich patrycjuszów, Caroline Ebersbach, a na koniec z zadróżki zabija kochankę. Uciekając przed konsekwencjami zabójstwa, ukrywa się na kopalni, a później trafia do szpitala psychiatrycznego w Rybniku. Opuszcza więc rodzinę, skazując Valeskę na samotne macierzyństwo i życie w pojedynkę. Daleka od ideału jest również rodzina jego prawnuka Nikodema Gemandera,

który mimo sukcesów w zawodzie architekta nie najlepiej sobie radzi z prywatnymi relacjami. Zostawia żonę, bo wdaje się w romans z kobietą, która pewnego dnia przyszła zrobić z nim wywiad. Chociaż nowy związek dość szybko okazuje się bez przyszłości, to powrót do domu, który sam sobie wybudował, też nie jest już możliwy. Nikodem nie sprawdza się ani w roli partnera, ani ojca.

Za intencją pisarza wywrócenia na nice śląskiej mitologii podążył również Robert Talarczyk, który przeniósł *Dracha* na scenę Teatru Śląskiego w Katowicach. Warto dodać, że spektakl został objęty mecenatem miasta Rybnika i powstał w koprodukcji z Teatrem Ziemi Rybnickiej, gdzie odbyła się prapremiera. Ze względu na tematykę i skalę przedsięwzięcia był to więc tytuł na Śląsku oczekiwany. Za motto do inscenizacji Talarczyka, który jest też autorem adaptacji, posłużyły wypowiedzi Twardocha krytyczne wobec Ślązaków, choć w ostatnim czasie również reżyser, utożsamiany z mitologizowaniem śląkości na scenie, dystansuje się wobec zabiegów idealizowania lokalnej przeszłości i budowania na tym fundamencie współczesnej tożsamości regionu. Scena została zamieniona w wysypaną węglem arenę, na której pojawiają się kolejni bohaterowie śląskiej sagi. Kiedy nadchodzi ich kolej, wyłaniają się zza zastawek. Pośpiesznie przecinają scenę po diagonalu, jakby przyszli tu na chwilę, za

trzymując na dłużej w plastycznej choreografii Kai Kołodziejczyk, gdy ich nazwiska padają w opowieści pary narratorów, albo przysiadają na obrotówce i przyglądają działaniom najmłodszego pokolenia Ślązaków, które reprezentuje Nikodem (Michał Rolnicki). Zmagania bohatera z własnym życiem i kobietami są niestety najsłabszymi fragmentami przedstawienia. Nie wypada wiarygodnie ani historyczna kochanka w wykonaniu Agnieszki Radzikowskiej, ani krzykliwa żona Katarzyny Dudek.

Wielowątkową powieść Twardocha, rozciągniętą w czasie, gdzie przeszłość miesza się z przyszłością i teraźniejszością, porządkuje narrator – *Drach*, oznaczający w śląskiej gwarze smoka. Ziemia jest jego ciałem, a *Drach* widzi przeszłość i przyszłość, choć nie wszystko rozumie. W katowickim spektaklu *Dracha* grają dwie osoby: Anna Kadulka, ubrana w cylinder, pasiastą marynarkę i także spodnie, oraz świetny w tej roli Bartłomiej Błaszczński w długiej białej sukni, którzy w anturażu groteskowego cyrku przedstawiają kolejnych bohaterów. W duchu popularnej estrady utrzymane są też kostiumy i sposób prezentowania się pozostałych postaci. O ile rozumiem pomysł reżysera na szukanie środków pozwalających stworzyć dystans wobec nostalgicznych śląskich opowieści, o tyle ten formalny sposób gry aktorów mnie nie przekonuje. Być może

wielość wątków i postaci nie pozwoliła na pogłębienie sylwetek bohaterów, z których wielu zostało pociągniętych grubą kreską. Valeska Magnor Barbary Lubos, choć ma w sobie potencjał skrzywdzonej, ale zahartowanej życiem wdowy, w pamięci pozostaje głównie jako zręczliwa seniorka rodu. Na tym tle uwagę przykuwa Caroline Ebersbach Anny Lemieszek, o której warto wspomnieć, tym bardziej że to śląski debiut początkującej aktorki. Na scenie nie tylko znikają relacje między bohaterami, ale również spłaszczeniu ulega tragizm ludzi, nad którymi niczym bryła węgla wisi fatum. W książce Twardocha hołubiona na Śląsku rodzina okazuje się tylko koniecznością wynikającą z przyjętych norm i obyczajowości. Większość bohaterów to ludzie samotni i niekochani, którzy tę społeczną dysfunkcję przekazują kolejnym pokoleniom.

Drach w reżyserii Talarczyka to może nie najlepszy spektakl o śląskiej tematyce, ale z pewnością ważny krok w kierunku zmiany optyki rozmawiania o lokalności. Ma też kilka zapadających w pamięć obrazów, takich jak miłosne spotkanie Josefa i Caroline i dramatyczna scena likwidacji szpitala w Rybniku przez Sowietów. Najsilniej w tym przedstawieniu wybrzmiewa jednak puszczona z projektora wypowiedź Twardocha, który krytykuje Ślązaków za uporczywe i bezsensowne funkcjonowanie w micie wymyślonym na własny temat. ■

TEATR ŚLĄSKI IM.
STANISŁAWA
WYSPIAŃSKIEGO
W KATOWICACH

TEATR ZIEMI
RYBNICKIEJ

Drach
Szczepana Twardocha

reżyseria i dramaturgia
Robert Talarczyk
scenografia i światło
Katarzyna Borkowska
kostiumy
Magdalena Musiał
muzyka
Piotr Kotas
choreografia
Kaya Kołodziejczyk
video-art
Wojtek Doroszuk

prapremiera
21 października 2018
premiera katowicka
27 października 2018

Michał Rolnicki
[Nikodem Gemander]



foto: Przemek Jendroska